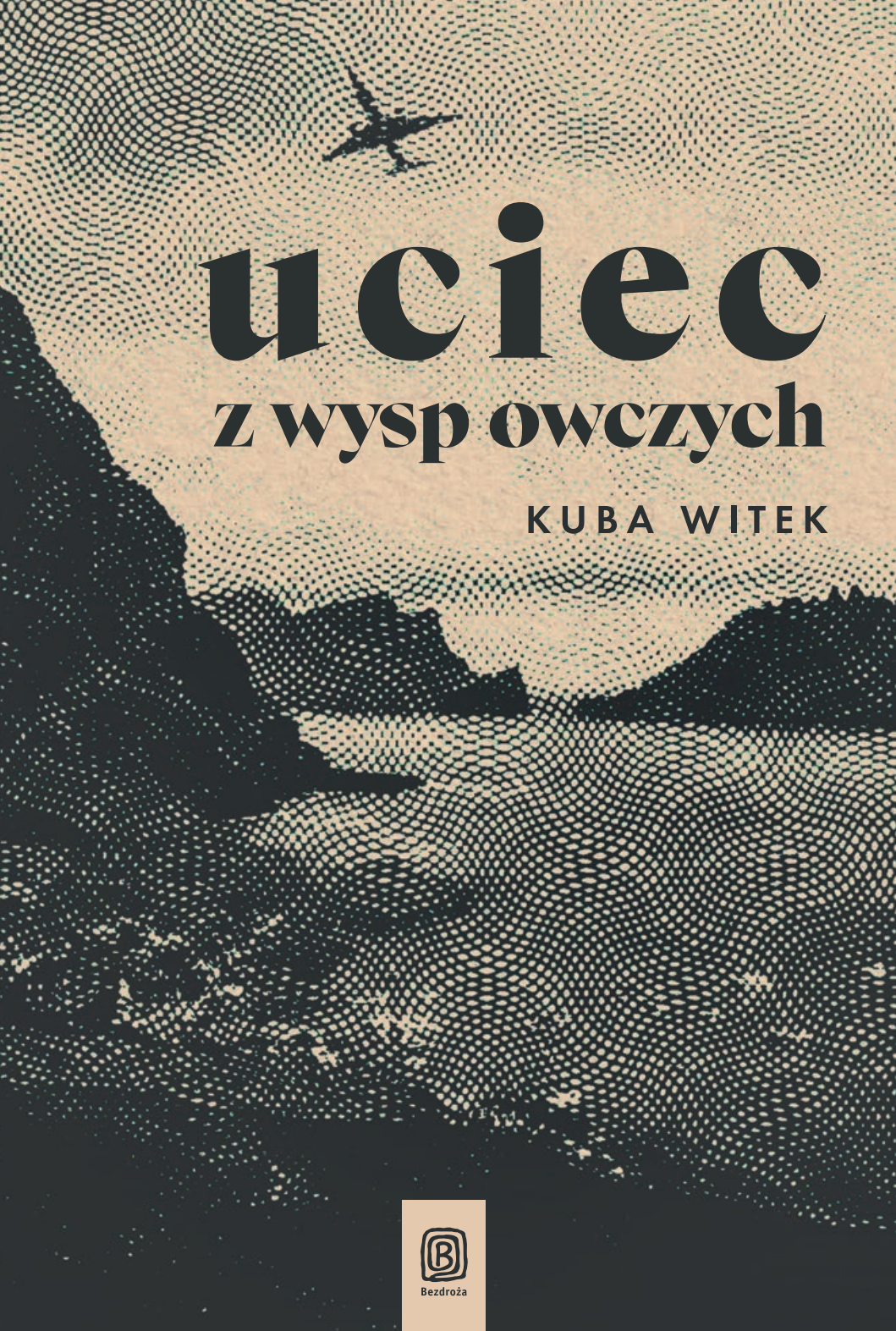




uciec **z wysp owczych**

KUBA WITEK



Bezdroża

Tekst: Kuba Witek

Redaktor prowadzący: Łukasz Karolewski

Redakcja: Anna Młynowska

Projekt graficzny i skład: Sabina Suchy

Projekt okładki: Wiktoria Witek

Zdjęcia (jeśli nie podano inaczej): Kuba Witek

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Autor oraz wydawca dołożyli wszelkich starań, by zawarte w tej książce informacje były kompletne i rzetelne. Nie biorą jednak żadnej odpowiedzialności ani za ich wykorzystanie, ani za związane z tym ewentualne naruszenie praw patentowych lub autorskich. Autor oraz wydawca nie ponoszą również żadnej odpowiedzialności za ewentualne szkody wynikłe z wykorzystania informacji zawartych w książce.

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel.: 32 2309863

e-mail: redakcja@bezdroza.pl

księgarnia internetowa: <https://bezdroza.pl>

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres:

<https://bezdroza.pl/user/opinie/?beucwo>

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

Wydanie I

ISBN: 978-83-8322-649-1

Copyright © Helion S.A., 2023

Kup książkę

Poleć książkę

Oceń książkę



Księgarnia
internetowa



Lubie to!
Nasza społeczność

ROZDZIAŁ 1

kraina wiatru i deszczu 11

Śladami wikingów 22

Złoto Wysp Owczych 31

ROZDZIAŁ 2

krew w wodzie 41

Poczuć prawdziwą izolację 44

Hjálp, vit sökka! 54

Ting 61

Grindadráp 63

Przez Atlantyk 73

ROZDZIAŁ 3

faroc way 77

Perła archipelagu 80

Diabeł musi się tutaj świetnie bawić 88

ROZDZIAŁ 4

trudne sprawy 105

Agnieszka przyleciała tu umrzeć 111

Bóg dał nam wieloryby 129

ROZDZIAŁ 5

razem w izolacji 149

Początek pandemii 159

Czarna śmierć 175

Sztuka w czasach kryzysu 181

Lęk wysokości 187

ROZDZIAŁ 6

sto lat! 199

Społeczność była wszystkim 202

Mam nadzieję, że wojna nigdy się nie skończy 209

Zamieszki, karabiny i bomby 218

EPILOG

uciec z wysp owczych 227

ROZDZIAŁ 5

razem w izolacji

Kup książkę

Poleć książkę

4 marca 2020 roku Livar Nysted, farerski wiosłarz, wraz z czterema innymi członkami załogi wyruszył z Portimão w Portugalii, żeby kolejny raz przebyć Atlantyk łodzią wiosłową. Do pokonania mieli blisko cztery tysiące mil morskich, a ich celem było pobicie rekordu świata w czasie przepłynięcia tego dystansu, który wynosił czterdzieści dziewięć dni. Nie spodziewali się jednak, że podczas tej wyprawy będą musieli się zmierzyć nie tylko z siłami natury.

Livar urodził się w 1970 roku we wsi Hvannasund na wyspie Viðoy, w której mieszka do dzisiaj wraz z żoną i czterema córkami. W Fare-rach na ogół trudno dostrzec nordyckie pochodzenie, on natomiast wygląda jak podręcznikowy wiking. Potężnie zbudowany, brodaty blondyn z niebieskimi, przenikliwymi oczami. Przez większość życia był rybakiem, później zajął się budownictwem. Gdy skończył dwadzieścia dziewięć lat, koledzy namówili go, żeby wziął z nimi udział w zawodach wiosłarskich w Klaksvíku. Od razu złapał bakcyla i w kolejnych latach trzykrotnie sięgał po tytuł mistrza Wysp Owczych.

Wkrótce fiordy archipelagu przestały mu wystarczać i dwukrotnie (z dwiema różnymi załogami) podjął próbę dopłynięcia na Szetlandy śladami Ove Joensena, słynnego farerskiego podróżnika. Ove w 1986 roku łodzią Diana Victoria samotnie w czterdzieści jeden dni przepłynął z Wysp na Szetlandy, a później do Danii. Obie próby Livara zakończyły się niepowodzeniem ze względu na niebezpieczne warunki

pogodowe, choć za drugim razem od brzegu Szetlandów dzieliło wioślarzy jedynie osiemnaście mil. Trudno było go jednak zniechęcić do podejmowania nowych wyzwań. Przeszedł nawet kurs organizowany przez elitarną jednostkę brytyjskich komandosów SAS.

W 2010 roku Livar wraz z trzema innymi wioślarzami pobił dwa rekordy świata: najdłuższy dystans pokonany łodzią wiosłową w dwadzieścia cztery godziny – sto osiemnaście mil oraz rekord szybkości przepłynięcia północnego Atlantyku, co zajęło im czterdzieści trzy dni, dwadzieścia jeden godzin i dwadzieścia pięć minut. Rok 2013 to trzy rekordy: z dwoma innymi wioślarzami stali się pierwszą trzyosobową załogą, która przepłynęła Ocean Indyjski, jak również najszybszą załogą wiosłarską, która pokonała tę trasę w pięćdziesiąt trzy dni, piętnaście godzin i czterdzieści dziewięć minut. Livar, który kilka miesięcy wcześniej przepłynął także Atlantyk, został pierwszym wioślarzem, który pokonał dwa oceany w ciągu jednego roku.

– Cieszę się ze swoich rekordów, ale nie one są dla mnie najważniejsze. Każda wyprawa daje mi możliwość przeżycia przygody i doświadczenia czegoś niezwykłego, niedostępnego dla wielu osób – wyznaje skromnie.

Zanim wyleciał do Portugalii, słyszał pogłoski o nowym wirusie, który pojawił się po drugiej stronie globu, w Chinach. Nie przejął się nim zbyt. Uznał, że może być podobnie jak z epidemiami eboli, które nie rozprzestrzeniły się nigdy zbyt daleko i nie dotarły na jego wyspy. Gdy wypływali z Portimão, nic nie wskazywało na to, że w najbliższym czasie sytuacja może się zmienić i cały świat zatrzyma się w miejscu.

Podczas wyprawy przez ocean kontakt ze światem zewnętrznym jest mocno ograniczony. Już kilka dni po starcie ekspedycji dostał e-mail, w którym jego żona Svanna wyrażała zaniepokojenie szybko rozprzestrzeniającym się koronawirusem z Wuhan. Kolejne kraje zamykały swoje granice, linie lotnicze zawieszały loty i przypadki zakażenia zaczęły się pojawiać także na Wyspach Owczych. Livar jednak wciąż nie dopuszczał myśli o zagrożeniu. Dopiero po miesiącu, gdy dostał kolejny e-mail, w którym żona opowiedziała mu o widzianych

w telewizji ciężarówkach pełnych martwych ludzi we Włoszech, zrozumiał, że to poważna sprawa. Z kolejnych wiadomości się dowiedział, jak wygląda sytuacja w Danii, Szwecji czy Anglii. Na Wyspach Owczych zakażona była już wtedy ponad setka ludzi. Pomyślał, że to wszystko jest jak film katastroficzny kategorii B. Tam, gdzieś na oceanie, daleko od lądu, trudno było to sobie wyobrazić.

Potem dotarli do Wysp Zielonego Przylądka, żeby uzupełnić zapasy wody. Ku ich wielkiemu zaskoczeniu na przystani czekała na nich policja, która próbowała wypchnąć ich z powrotem na morze. Rzucili kotwicę i się uparli, że nie wypłyną bez wody. W odpowiedzi zabroniono im schodzić na ląd i kazano czekać. Dwa dni później otrzymali czterysta litrów wody i... zakaz opuszczania portu. Postanowili jednak kontynuować swoją wyprawę. Pod osłoną nocy opuścili przystań, choć nie byli pewni, czy będą mogli zejść na ląd w jakimkolwiek innym miejscu. Wtedy pierwszy raz załoga Livara poczuła strach i niepewność.

Dwa i pół tygodnia później, 12 kwietnia, ich łódź została zaatakowana przez rekina. Drapieżnik uszkodził ster, co znacznie spowolniło wyprawę. Do celu pozostało „zaledwie” dziewięćset mil, ale aby dotrzeć do lądu przed wyczerpaniem zapasów pożywienia i wody, wioślarze musieli porzucić próbę bicia rekordu i dalszą część przebyć pod żaglem. Przeżyli dzięki rybom, które jedli surowe, prosto z wody.

W niedzielę 26 kwietnia, po pięćdziesięciu czterech dniach na morzu, dotarli do portu w Kajennie w Gujanie Francuskiej. Tym razem przyjęto ich znacznie przyjaźniej niż na Wyspach Zielonego Przylądka, choć członkowie komitetu powitalnego ubrani byli w maski, przyłbice i nikt nie podawał im ręki. Livar czuł się bardzo dziwnie. Nadal trudno mu było uwierzyć, że sytuacja jest aż tak poważna. Z uwagi na to, że przez ostatnie tygodnie byli odizolowani na oceanie, zwolniono ich z kwarantanny. Nie wiedzieli jednak, kiedy będą mogli wrócić do domu. W kolejnym e-mailu żona mu napisała, że zakażonych na Wyspach jest coraz więcej. Zaczął się wtedy martwić o swoją dziewięćdziesięcioletnią matkę. Na dodatek zgubił paszport, a jego



ponowne wydanie wymagało ogromnego wysiłku, czasu i wsparcia duńskich konsulów w Gujanie, Paryżu i na Wyspach. Na archipelag leciał wielkim samolotem razem z czternastoma innymi pasażerami. Musieli siedzieć daleko od siebie i całą podróż mieć założone maski. Do domu dotarł dopiero 8 maja 2020 roku, wtedy zakażonych wirusem COVID-19 Farerów było już prawie dwustu. A na świecie ponad cztery miliony ludzi.

* * *

Choć opuściłem archipelag zaledwie trzy miesiące wcześniej, już nie mogłem się doczekać kolejnego przylotu, który zaplanowałem na 8 stycznia 2020 roku. Powodów było kilka. Chciałem pierwszy raz w życiu doświadczyć farerskiej zimy, którą straszyla mnie znajomi Farerzy, kiedy wspominałem o ewentualnej przeprowadzce na Wyspy. Miałem też dotrzymać towarzystwa Dominice w tych ciemnych, depresyjnych miesiącach i pomóc przy ewentualnych turystach pod nieobecność Kingi i Ivana.

Po Nowym Roku archipelag nawiedził potężny zimowy sztorm, który na tydzień uziemił wszystkie samoloty. Bałem się, że podczas przesiadki utknę w Kopenhadze. Szczęśliwie tego dnia pogoda się ustabilizowała i gdy z głośników usłyszałem komunikat o rozpoczynającym się boardingu, odetchnąłem z ulgą.

Na miejscu czekała na mnie Dominika w rozgrzanym wnętrzu swojego granatowego suzuki grand vitara. W drodze do Klaksvíku opowiedziała mi o sztormie, o tym, co słysząc u wspólnych znajomych i co działo się w ostatnim czasie na archipelagu.

Aklimatyzacja do zimowych warunków była trudna. Zazwyczaj wstawałem wcześniej rano i jadłem z Dominiką śniadanie. Potem ona wyjeżdżała do pracy, a ja chodziłem w kółko po domu, planowałem prace przy nowym filmie i dzwoniłem do bliskich. Czekałem na słońce, które w styczniu wstaje dopiero kilkanaście minut przed dziesiątą, choć nawet wtedy za oknem zazwyczaj była szarówka i niełatwo było się wybudzić i zmotywować do działania. Korzystałem z trzech godzin



Wyspa Koltur

względnej jasności, by wyjść na długi spacer. Resztę dnia spędzałem przed komputerem.

Zdarzały się też piękne dni, gdy cały archipelag pokrywała świeża warstwa śnieżnego puchu, błyszczącego w promieniach nisko zawieszonego słońca. Farerzy tłumnie opuszczali swoje wielkie domy, żeby iść na spacer, pobiegać albo ulepić z dziećmi bałwana. Wchodziliśmy wtedy na pobliski Klakkur lub Kjølur, ciesząc się z niesamowitych widoków. Takich dni było jednak tak niewiele, że do dziś pamiętam każdy z nich.

Już pod koniec stycznia pogoda znacznie się pogorszyła, a na początku lutego Wyspy nawiedził kolejny zimowy sztorm. Szum wiatru był tak głośny, że w sypialni czułem się jak w niewielkim samolocie. Najgorsze były nagłe podmuchy, które sprawiały, że cały dom trzeszczał, jakby miał się za chwilę rozlecieć, a trzy warstwy szyb w oknach wyginały się do wewnątrz. Podmuchy były tak silne, że jeden z nich nagle zepchnął samochód Dominiki na drugi pas. Na

szczęście opanowała sytuację, ale strach pomyśleć, co mogłoby się wydarzyć, gdyby stało się to na węższym odcinku drogi bliżej oceanu lub z naprzeciwka jechał inny samochód.

Następnego dnia w internecie oglądaliśmy zniszczenia w różnych częściach archipelagu. W Klaksvíku zerwało dach budynku położonego bliżej zatoki. Na przedmieściach Tórshavn fale zniszczyły drogę, a na wyspie Nólsoy – boisko. Nie wspominając o licznych uszkodzonych samochodach i łodziach. Na szczęście to był ostatni tak potężny sztorm tej zimy. Mniejsze i wciąż niebezpieczne wichury nawiedzały Wyspy przez cały luty i marzec. Kiedy budziłem się w całkowitych ciemnościach, podróżowałem w myślach po archipelagu, próbując sobie wyobrazić, co przeżywa teraz garstka ludzi na Mykines czy Fugloy. Czasem zapadałem jeszcze w półsen i wraz z wiatrem latałem nad Palcem Wiedźmy, klifami na Suðuroy i fragmentami skalistego wybrzeża innych wysp.

Z każdym kolejnym tygodniem coraz trudniej mi było wykrzesać z siebie chęć do działania i pozytywny nastrój. Nawet na spacer wychodziłem już rzadziej, bo im bliżej było do wiosny, tym częściej padał deszcz lub deszcz ze śniegiem, a chodniki były oblodzone i śliskie. Na dodatek trzeba było bardzo uważać na wielkie płyty lodu spadające z dachów. Dopadła mnie zimowa klaustrofobia. Choć bliskie mi są zimne klimaty Północy, przeżycie farerskiej zimy okazało się dużym wyzwaniem.

Z Adamem Jarniewskim, Polakiem mieszkającym od ponad dekady na Grenlandii, nawiązałem kontakt po premierze jego książki *Nie mieszkam w igloo*, w maju 2018 roku. Jego historia wydała mi się świetnym tematem na nowy film. Ustaliliśmy wstępne wytyczne projektu i rozpoczęło się polowanie na odpowiednie terminy i ceny biletów lotniczych, które trwało prawie dwa lata. Pod koniec 2019 roku trafiłem na loty w promocyjnej cenie na marzec 2020. Miałem prosto z Wysp polecieć do Kopenhagi, a stamtąd na Grenlandię. W międzyczasie pojawił się problem. Gdzieś po drugiej stronie świata, w Chinach, wykryto szybko rozprzestrzeniającego się wirusa.



Zachodni kraniec wsi Viðareiði

Farerzy zaczęli robić zapasy. Ze sklepowych półek zniknęły mięso i papier toaletowy. W internecie pojawiało się coraz więcej dyskusji o tym, czy archipelag będzie bezpieczną oazą, czy pułapką, bo przecież jest tak silnie zależny od dostaw z Danii. Wyliczono, że przy odcięciu dostaw ropy po około trzydziestu dniach gospodarka by się załamała.

Zastanawiałem się, co robić – za wszelką cenę wracać do domu czy przeczekać kryzys na Wyspach, korzystając z ich położenia i izolacji. Zadzwoiłem wtedy do mamy, która ostatecznie mnie przekonała, żebym został. W dniu mojego planowanego lotu na Grenlandię, 13 marca 2020 roku, granice zostały zamknięte i „utknąłem” na Wyspach Owczych na dobre.

W kolejnym tygodniu zaopatrzenie w sklepach było uzupełniane regularnie. Farerski rząd wystosował komunikat, że statki z towarami z Danii będą kursować bez zmian. Wkrótce poza dystansem

w miejscach publicznych i pojawieniem się szyb przy sklepowych kasach po pandemii na archipelagu nie było już prawie śladu.

Pomimo że przyszła już wiosna i dni były dłuższe, po trzech miesiącach zimy i odwołanej wyprawie na Grenlandię czułem się trochę zrezygnowany. Mama podsunęła mi wtedy pomysł na wykorzystanie sytuacji. Zacząłem dokumentować życie na archipelagu podczas lockdownu.

Pewnego dnia, gdy wyszedłem z domu, usłyszałem śpiewającego i grającego na gitarze Farera. Zdziwiło mnie to, bo nie zdarza się, żeby na farerskich ulicach słychać było głośną muzykę. Nikt nie puszcza jej na pełny regulator z otwartego okna. Zarzuciłem statyw na plecy i podążyłem za melodią. Kolejna uliczka niżej i już byłem pewien, że piosenka, którą słyszę, nie jest nagraniem, ale występem na żywo. Muzyka doprowadziła mnie pod dom spokojnej starości, gdzie w niewielkiej grupce ludzie stali w odstępach lub siedzieli w samochodach. Okazało się, że trafiłem na jednoosobowy koncert – uśmiechnięty Farer koło pięćdziesiątki, wyposażony w mikrofon i dwie kolumny na statywach, śpiewał i grał na gitarze akustycznej dla płaszących na tarasie staruszków. Kilka dni później się dowiedziałem, że był to występ farerskiej gwiazdy muzyki country Hallura Joensena. Postanowił umilić czas pensjonariuszom, którzy przez pandemię nie mogli przyjmować żadnych wizyt. W ten sposób rozpocząłem pracę nad nowym filmem.

Początek pandemii

W latach siedemdziesiątych Korea Południowa zmagiała się z wieloma konsekwencjami wynikającymi z gwałtownego rozwoju przemysłu, wraz z którym nadeszły zmiany społeczne. Drastycznie wzrosła liczba rozwodów, samotnych matek i niechcianych ciąży. Postanowiono kontynuować program adopcji koreańskich sierot, zapoczątkowany po wojnie koreańskiej.



Asbjørn Lómaklett – wspomniany rybak, a później nauczyciel z Klaksvíku – i jego żona Kala nie mogli mieć biologicznego potomstwa, więc wyrazili chęć adopcji dziecka z Korei. W 1977 roku adoptowali dwuletnią dziewczynkę, znaną przez policjanta w kartonie na ulicach Seulu. Była bardzo przestraszona, chowała się przed ludźmi i nikt nic o niej nie wiedział. Państwo Lómaklettowie dali jej na imię Marjun.

Dziewczynka była jednym z pierwszych dzieci z Korei, które zostały adoptowane na Wyspach Owczych. Inne dzieciaki przychodziły ją zobaczyć, bo w tamtym czasie azjatyckie rysy były na archipelagu niespotykane.

Marjun, gdy podrosła, była bardzo dobrą uczennicą. Rozważała, którą ścieżką w życiu podążać, i po odrzuceniu medycyny i prawa (była przymuszką) wybrała służbę Bogu. Po skończeniu studiów teologicznych przez pięć lat była wikariuszką w Danii, a kolejne osiem spędziła na Bliskim Wschodzie. Gdy w 2005 roku na łamach duńskiego „Morgenavisen Jyllands-Posten” (Jutlandzkiej Gazety Porannej) zostały opublikowane karykaturalne podobizny Mahometa, mieszkała w Katarze, gdzie była częścią duńskiej społeczności i udzielała ślubów cudzoziemcom. Karykatury wywołały ogromną wściekłość w krajach muzułmańskich, co wiązało się z wieloma utrudnieniami, a często wręcz realnym zagrożeniem dla obywateli Danii. Nie mogli się swobodnie poruszać po ulicach, w miejscach publicznych mówić po duńsku czy przywdziewać czerwono-białych części garderoby. Ze sklepowych półek zniknęły duńskie produkty, ser i masło. Marjun, która dzięki azjatyckiemu pochodzeniu zupełnie nie wyglądała na obywatelkę Skandynawii, była wtedy „tajnym agentem” – wychodziła po zakupy, dostarczała paczki i załatwiała różne sprawy dla dyplomatów. Po powrocie na Wyspy Owcze zamieszkała w Klaksvíku wraz z mężem i dwoma synami. Do dziś spełnia się w roli pastora.

Na wywiad umówiliśmy się w luteranśkim kościele Christiankirkja, jednym z pierwszych nowoczesnych kościołów w Skandynawii, poświęconym w 1963 roku. Zaprojektował go Duńczyk, Peter



Uciec z Wysp Owczych

Książka jest częścią projektu multimedialnego. Na stronie internetowej autora dostępna jest seria minidokumentów pokazujących różne aspekty życia mieszkańców archipelagu, ciekawe miejsca, materiały archiwalne i wywiady oraz filmy „FAROE WAY: Sztuka przetrwania na Wyspach Owczych” oraz „Razem w Izolacji: Lockdown Wysp Owczych”.

www.kubawitek.com

Kup książkę

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion

Wyspy Owcze, chociaż coraz liczniej odwiedzane przez podróżników, pozostają daleką, dziką Północą. To świat, którego chce się doświadczyć, aby móc z niego uciec i potem za nim tęsknić.

Kuba Witek spędził na archipelagu prawie dwa lata. Przemierzył większość farerskich szlaków i doświadczył piękna i surowości natury podczas wszystkich pór roku.

Jednak w tej podróży najważniejsze były spotkania z ludźmi. O mieszkańcach archipelagu nakręcił dwa filmy dokumentalne. Niezwykle bliskie jak na cudzoziemca więzi z Farerami pozwoliły mu poznać prawdziwe motywy owianego złą sławą polowania na grindwale. Miał też możliwość docenić nadzwyczajną solidarność wyspiarzy w pierwszych miesiącach pandemicznej izolacji.

uciec z wysp owczych to także zapis z podróży w czasie — od trudnych początków pierwszych osadników do życia w dobrobycie, rodzącego nadmierny konsumpcjonizm. Współczesną historię archipelagu piszą przedstawiciele całkiem licznej Polonii, do której należą pochodzący z Polski i cieszący się dużą sławą piłkarze.

Książka jest częścią multimedialnego projektu i jej treść została wzbogacona o filmy i serię minidokumentów autora.

Patroni medialni:



OUTDOOR
MAGAZYN

 Bezdroża



Księgarnia internetowa:
<http://bezdroza.pl>

Sprawdź najnowsze promocje:
• <http://bezdroza.pl/promocje>
Przewodniki najchętniej czytane:
• <http://bezdroza.pl/bestsellery>
Zamów informator podróżniczy:
• <http://bezdroza.pl/newsletter>

Czy trzeba znać język farerski lub mieszkać na Wyspach Owczych, żeby zrozumieć ten kraniec Europy? Kuba Witek swoją twórczością udowadnia, że niekoniecznie. Jego pamiętnikarsko-reporterska relacja to skarbnica informacji, anegdot, obserwacji oraz osobistych doświadczeń zgromadzonych podczas licznych pobytów na archipelagu. Autor prowadzi opowieść wielowątkowo, wielokrotnie oddaje głos miejscowym. Farerski mikrokosmos jest otwarty dla tych, którzy chcą go poznać, a Kubie udało się to zrobić od podszewki.

KINGA EYSTURLAND, autorka książki o Wyspach Owczych, absolwentka skandynawistyki na Uniwersytecie Gdańskim

Książka Kubie Witka uświadamia nam, jak niewiele już pozostało końców świata, gdzie życie płynie odrębnym, tradycyjnym rytmem. Na Wyspach Owczych przeszłość spotyka się z teraźniejszością, a ponieważ jest to jeden z tych światów w skali mikro, łatwiej dostrzec szanse i zagrożenia związane z byciem „na styku”. Podróż z Kubą jest dobra: daje oddech i poszerza perspektywę. Zachęca do zadawania pytań. Moje brzmi — jak ocalić przeszłość dla przyszłości?

DAGMARA BOŻEK, autorka książek o tematyce polarnej, polarniczka i tłumaczka

ebook dostępny na:

ebookpoint

ISBN 978-83-8322-649-1



9 788383 226491

Cena: 49,00 zł